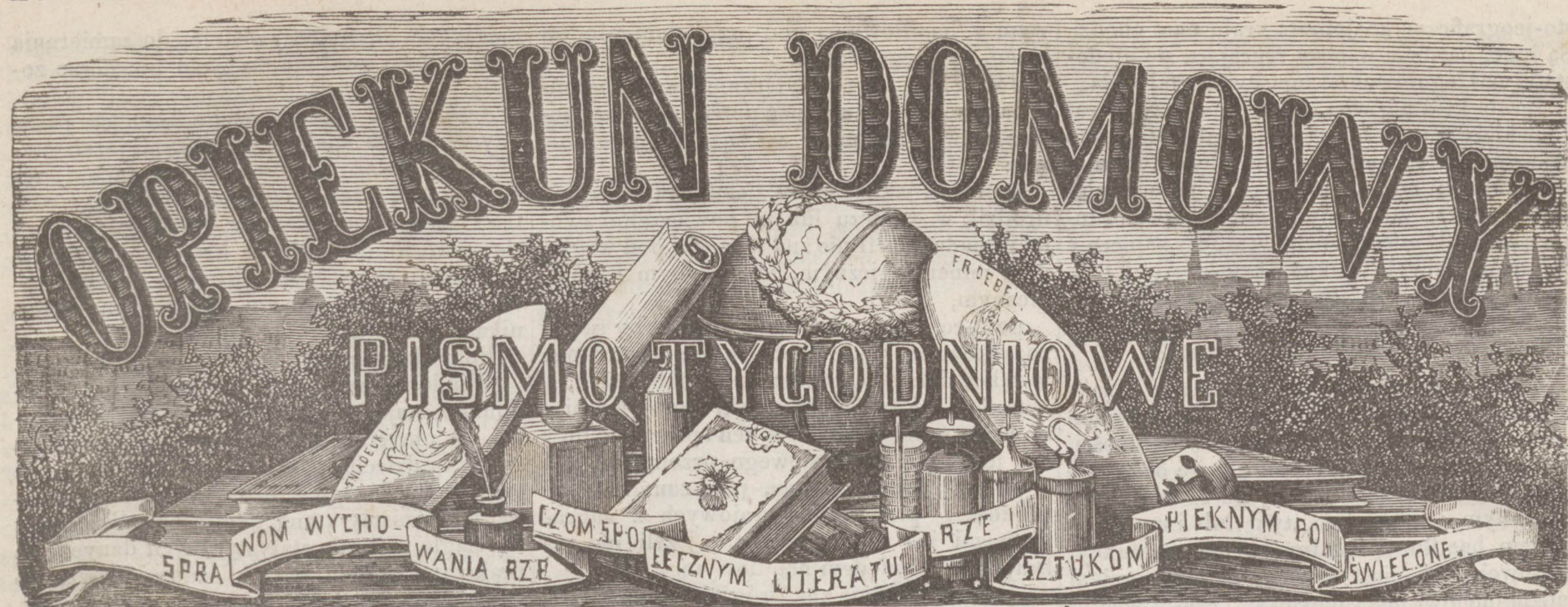
Nr. 47. Warszawa, dnia 7 (19) Listopada 1873 roku. Rok IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie .... rs. 3 kop. 60	rocznie .... rs. 5
półrocznie .... rs. 1 „ 80	półrocznie .... „ 2 kop. 50
kwartalnie ...... „ 90	w Austryi rocznie 9 guldenów
miesięcznie ..... „ 30	w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

ZNAJOMOŚĆ KRAJU.

A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?...
W. Pol.

Dużo już upłynęło wody od czasu, kiedy dźwięczne i harmonijne strofy naszego poety nawoływały do znajomości tego co swojskie, krajowe; co oddycha rodzinnym powietrzem, co tchnie naszym serdecznym usposobieniem i braterską miłością. Wszyscyśmy się zachwycali tą pieśnią prostą, bezpretensyjonalną a miłą- jak rodzinne wspomnienia. Nie wątpimy, że i teraz nie przebrzmiała ona jeszcze, budząc poetyczne wzruszenie i sprowadzając wieczorem melancholiczną zadumę.

Lecz czy na wzruszeniach i zadumie wszystko kończyć się powinno? czyż marzenia nigdy nie zastąpi rzeczywistość? czy poezyja z wiedzą, nie powinna iść ręka w rękę?

Zdaje się, że na te pytania, nikt przeczeniem odpowiedzieć nie zechce, każdy bowiem czuje, że wymagania naszego codziennego życia prą nas i pchają całą potęgą swej siły ku urzeczywistnieniu w *czynach* tego, co za dobre uznajemy w *słowach*.

A jednak, a jednak!—jakże do tego daleko. Ileż-to napotkamy ludzi, uważających się za kompletnie wykształconych, którzy na najprostsze pytania z gieografii kraju nie będą mogli żadnej zadawalniającej dać odpowiedzi! Stare tradycyje o tych, co kraj przeszli wzdłuż i w szerz, co każdy kącik ziemi rodzinnej własnemi zdeptali stopami, co o każdej familii wiedzieli jakąś historyją — znikają niepowrotnie; a nowe natomiast, oparte na nauce, wiadomości, jakoś w zastępstwie się nie zjawiają. Młodzież wzrasta w zupełnej prawie nieświadomości tego, co się w koło niej dzieje, co jest najbliższym jej otoczeniem. Uczy się ona wprawdzie w szkołach jeografii—ale wiadomo wszystkim, jakie z tej nauki otrzymuje rezultaty. Niejednego spotkać można, co po przejściu całego kursu, sądzi że z Francyi do Anglii płynie się przez cieśninę gibraltarską, gdzie ma się znajdować posąg rodyjski!... Zła metoda nauczania, polegająca na *wykuciu* pewnych ustępów na pamięć; brak zainteresowania się przedmiotemu brak wreszcie uznania potrzeby gieografii w życiu praktycznym, oto są główne przyczyny tej fatalnej a nieraz śmiesznej wady naszego ukształcenia, które wykładając mnóstwo innych przedmiotów dalekich i głębokich, nie powiada gdzie się znajduje sam uczeń.

A przecież proste zastanowienie powiada, że w każdym nauczaniu o tym najpierwej powiadomić należy swego wychowańca; bo inaczej cała jego przyszła wiedza będzie chwiejna i niepewna. Kto nie zna swego otoczenia nie zna właściwie sam siebie, gdyż tylko przez porównanie, przez zestawienie z innemi przedmiotami możemy przyjść do jasnego poznania tego, czym sami jesteśmy. A cóż jest naturalniejszego jak podobne zaznajomienie się rozpoczynać od dokładnego poznania kraju rodzinnego? Tu wiążą się jedne wiadomości z drugiemi: kto nie zna własnego kraju, nigdy nie będzie znał dobrze krajów obcych.

Tyle dla ogólnego zoryjentowania się w roztrząsanej przez nas kwestyi. Rozbierać szczegółowo znaczenie i ważność gieografii nie jest bynajmniej na teraz naszym zadaniem; każdy wie, że jest ona konieczną podstawą wszelkich wiadomości naszych odnoszących się do pewnych miejscowości, że chcąc z czegoś korzystać, potrzeba naprzód wiedzieć, gdzie się coś znajduje; że historyja bez gieografii jest nieskończonym pasmem nici ulatującym w powietrzu. Wprawdzie powiadają, że wiadomości gieograficzne od błądzenia po okolicach nikogo jeszcze nie uchroniły; ale to dla tego tylko, że nie mamy map wszystkich bez wyjątku okolic, z którychby można czerpać konieczne informacyje. Jakie zaś w praktyce przynosi szkody nieznajomość gieografii, przekonywali się o tym w sposób dotkliwy jenerałowie francuzcy w ostatniej wojnie z Prusami.

Ale na tym nie koniec. Nie o samę czy-

ŚLADY ŻYCIA.

XLVII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Nie ubłagane są prawa ekonomii i nic nie zdoła powstrzymać strasznych kataklizmów wywołanych nieprawidłowością stosunków, lub... złą wiarą chociażby nawet napozór odległych czynników. Do liczby nieszczęśliwych finansowych wypadków przybywa obecnie podwójnie bolesne bankructwo poznańskiego "Tellusa" Czy jest na nie ratunek? Jest powiadają kompetentni. Tellus posiada jeszcze znaczne fundusze w przedstawiających gwarancyją wekslach i w wielkich majątkach członków firmowych. Potrzeba tylko zaradzić nagłemu brakowi gotówki wywołanemu nieprzewidzianym zażądaniem wypłat. Potrzeba 200,000 talarów gotówki, która przepaść nie może! Czy ośpieszą z nią kapitaliści? Wątpimy. Kapitał ma jeszcze gwarancyją, ale jego procent prawdopodobnie musiałby być niższym od procentów jaki dadzą gdzieindziéj.

„Ratujcie księstwo—woła jeden z korespondentów—bo nieobliczoną będzie niedola upadku tylu, a tylu rodzin!" Będzie to głos wołającego na puszczy. Dla ułamku w odsetkach padnie towarzystwo i wzniosłe jego cele. Nieubłagane są prawa ekonomii...

* * *

Szczerym a serdecznym „Szczęść Boże" przychodzi nam powitać spółkę pod firmą „*Warszawskie przedsiębiorstwo górnicze*".

Do spółki tej, urzędownie zeznanej przed rejentem tutejszym P. Stanisławem Jasińskim, należą pp. Franciszek Łapiński, Wsiewołod Istomin, Jan Hoch i Jan Jaworski.—Zadaniem spółki eksploatacyja węgla kamiennego, na przestrzeni 450 mórg nowo-polskich, położonej przy stacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej *Dąbrowa*, od strony stacyi Ząbkowice. — Przedsiębiorstwo pod głównym kierunkiem znanego a zdolnego przemysłowca p. F. Łapińskiego (wspólnika-administratora) prowadzenie całej części technicznej powierzyło P. Karolowi Adamieckiemu, b. inżynierowi kopalń okręgu zachodniego, który w ciągu 30 letniej tamże od prostego robotnika pracy— złożył niejednokrotny dowód i głębokiej nauki i doświadczonej praktyki.—Właściwa działalność przedsiębiorstwa rozpocznie się z chwilą nadejścia z zagranicy i urządzenia nowych machin parowych — na co niezbyt już zresztą długo czekać podobno przyjdzie.—P. Łapińskiemu, którego rozumowi i energii przedsiębiorstwo istnienie swoje zawdzięcza, rzetelna należy się wdzięczność za to, że się niemcom nie pozwolił wyprzedzić!

* * *

Listopadowy zeszyt Biblijoteki Warszawskiéj zawiera oprócz powieści p. Kraszewskiego. Hrabina Kosel, dość obfity materyjał do dziejów dawnego prawa polskiego p. n. „Kilka aktów oryginalnych sądowych z wieku XIV i XV przez Romualda Hubego; dalej rozpra-

sto-jeograficzną znajomość kraju nam chodzi. Są inne, bardziej w oczy rzucające się niedostatki naszego wychowania i wykształcenia.

Jeżeli ktoś nie wie, czy Raków leży w radomskiej czy też w łomżyńskiej gubernii, jestto zapewne nader upokarzająca obywatela nieświadomość; bo go przedstawia jako dziejowego nieuka; w obecnych atoli jego stosunkach nie zrobi mu ona różnicy; ale czy papiernie olejarnie, fabryki sukna, krochmalu i t. d. i t. d., istnieją w kraju naszym czy nie — to już wchodzi w zakres praktycznych błędów, które drogo opłacać nieraz przychodzi.

A pod tym względem istnieje u nas *w ogólności* większa ciemnota aniżeli pod względem czysto-jeograficznym. Mówimy w ogólności, to znaczy, nie bierzemy pod uwagę osób zajmujących się z natury swojego zawodu, tym lub innym przemysłem, tym lub innym rodzajem handlu, tą lub inną stroną produkcyi krajowej. Chociaż bowiem ci wspomnieni ludzie fachowi mają powiększej części wiadomości czysto praktyczne t. j. zdobyte w biegu dość długiego zajmowania się swym fachem, w każdym jednak razie wiadomości te posiadają. Ogół zaś wykształcony—nie wyłączając literatów i dziennikarzy — ma tak słabe o wszystkich pytaniach dotyczących produkcyi i konsumcyi krajowej, wyobrażenie — że każda tego rodzaju wiadomość poczytuje się za najzupełniejszą nowość.

I nic w tym niéma dziwnego. W szkołach wiadomości podobne podają się *tylko mimochodem* w nauce jeografii przy każdym mieście. Tak luźne wiadomostki, których spamiętania nauczyciel powiększej części wcale nie wymaga, nader prędko wychodzą z pamięci. Nauki zaś osobnej, któraby specyjalnie zajmowała się ugrupowaniem i zestawieniem wszystkich odnośnych szczegółów nie mamy wcale. Co więcej nie mamy nawet dotąd dostatecznych materyjałów do ułożenia książki podobnej. Ale bądź co bądź materyjały do pewnego stopnia już istnieją; a ugrupowanie ich i ułożenie powinno być najpierwszym zadaniem naszych pedagogów; gdyż jeżeli nie zrobimy początku, nigdy nauka ta u nas nie zakwitnie.

Na tę okoliczność chcielibyśmy w tej chwili nacisk położyć. Potrzebna nam jest koniecznie nie tylko praktyczna ale naukowa znajomość kraju pod względem przemysłowym i handlowym, pod względem płodów ziemi, zwierząt i roślin.

Jeżeli ktoś chce pożytecznie dla społeczeństwa pracować, musi znać potrzeby tegoż społeczeństwa; nie może zaś znać ich, jeżeli nie wie:

po 1-sze, jakie skarby ziemia, na której się urodził, w wnętrzu lub na powierzchni swojej posiada, jeżeli nie zna tej ziemi pod względem mineralogicznym, botanicznym i zoologicznym,

po 2-re, jeżeli nie wie, jakie skarby są już zużytkowane, jakie płody są już przerobione w rękodzielniach, warsztatach i fabrykach,

po 3-cie, jeżeli nie wie, jaki użytek zrobiono już z przerobionych w ten sposób płodów t. j. jeżeli nie zna krajowego przemysłu.

po 4-te, jeżeli nie zna, jaka zamiana tych płodów i przeróbek krajowych z zagranicznemi już ma miejsce t. j. jeżeli nie zna kraju pod względem handlowym.

po 5-te jeżeli nie zna dróg i w ogóle wszelkiego rodzaju komunikacyj służących do zbytu i przewozu wszystkich wymienionych materyjałów.

Oto są zasadnicze wiadomości, bez których nikt nie może pożytecznie działać w społeczeństwie, gdyż ażeby wiedzieć, co *mamy* zrobić musimy przedewszystkim wiedzieć, co przed nami już *zrobiono*. Bez tych wiadomości nie podobna ani wybrać odpowiedniego zawodu t. j. zgodnego z potrzebami kraju, ani też w obranym już działać ze skutkiem. Bez tych wiadomości pozostaje tylko ciągłe niepewne siebie macanie w ciemnościach, ciągłe życie z dnia na dzień.

Jeżeli dawniej we wszystkich stosunkach ekonomicznych stał nam na zawadzie brak chęci do pewnych zajęć; jeżeli z tego powodu wysyłaliśmy bez potrzeby bajońskie sumy zagranicę i płaciliśmy pięć rubli za to cośmy sprzedali za 5 złotych: to dzisiaj przy obudzonym ruchu przemysłowym, przy rozrosłej chęci zwrócenia się do przemysłu krajowego może nam stanąć na zawadzie druga wada równie wielka jak poprzednia—nieznajomość! Nieznajomość ta zmusza nas do sprowadzania z zagranicy majstrów ustawiających i reperujących maszyny, do dawania posad cudzoziemcom, którzy wcale kraju nie znają i dobrze mu życzyć nie mogą, — do przywożenia zdaleka tego, co mamy pod bokiem. Nieznajomość ta prowadzi do wielu projektów nie mogących się urzeczywistnić, do zamierania tych, które gwałtem do życia powołane zostały.

Jeżeli więc chcemy, ażeby zamiary nasze i życzenia nie spełzły na niczym; jeżeli pragniemy działać zgodnie z wymaganiami rzeczywistości; jeżeli w ogóle nie chcemy „z wiatru" czerpać pobudek do działania: musimy się zwrócić do badania kraju pod każdym względem tak archeologicznym, jak przyrodniczym, przemysłowym, handlowym, komunikacyjnym i t. d.

Potrzeba więc zrobić jakikolwiek początek. Wiadomo wszystkim, że te nauki, te wiadomości stają się popularnemi (t. j. przechodzą do umysłów mas); które wykładane są w wieku dziecinnym i młodzieńczym. Mając tak potężną dźwignię rozpowszechnienia światła, powinniśmy z niej korzystać. Skarżymy się ciągle na brak statystycznych danych, na brak zamiłowania w publiczności naszej do nauk ekonomicznych, do badania warunków, od których zależy dobrobyt kraju,—a nie pomyślimy, że ażeby czymś się zająć, ażeby nabrać ochoty do pewnej gałęzi wiedzy, potrzeba być odpowiednio usposobionym i przygotowanym za pośrednictwem nauki domowej i szkolnej. Rzadko zdarzają się ludzie, co w wieku dojrzałym z gruntu reformują swoje wychowanie i wykształcenie, są to samouczki i wielcy myśliciele; w ogólności zaś biorąc, ludzie aż do śmierci z nieznacznemi modyfikacyjami zachowują te uczucia, te wyobrażenia i pojęcia, jakiemi napoiło ich pierwotne wychowanie. Później różne poglądy przesuwają się i prześlizgują po powierzchni duszy, nie dostając się do wnętrza. Nawoływania do takiej lub innej nauki niewielkie na nich robią wrażenie.

Chcąc tedy złemu zaradzić, potrzeba działać na pierwotne wychowanie. Zdaje się, że dostatecznie wykazaliśmy konieczność bliższego zapoznania się z krajem pod wszelkiemi względami;—powyższe rozumowanie miało na celu wykazać, że ażeby zapoznanie się to było gruntowne, musi się zacząć bardzo wcześnie, bo w wieku dziecinnym.

Ale nie ma do tego odpowiednich książek! zarzucą nam. Rzeczywiście są zbiory materyjałów, są opisy niektórych części kraju bardzo szczegółowe; ale książki podręcznej, któraby rozproszone wiadomości w jednej i pewnej całości posiadała nie znamy. Pierwszą

---

wę p. Józefa Łoskiego o *Wojciechu Jakubowskim* marszałku polnym wojsk francuskich, autorze kilku wierszy okolicznościowych drukowanych w XVIII wieku, tłomacza łacińskich pieśni Stanisława Konarskiego i t. p. Znajdujemy tu również dokończenie studyjum p. Tyszyńskiego o Wincentym Polu, które zawiodło nasze oczekiwania; spodziewaliśmy się bowiem znaleść tutaj rozwinięcie poglądów w poprzednim zeszycie wypowiedzianych a znaleźliśmy w końcu ogólnik, że poezyje Pola odznaczyły się „prawdą, miłością i pięknem." Ogólnik ten niczego nas nauczyć nie może o charakterystycznych cechach poezyj Pola, których określenie podaćby właśnie należało.

Więcej pożywnego pokarmu znajdujemy w gruntownie, źródłowo opracowanym artykule o piśmiennictwie serbskiem pióra pana P... zdolnego i pracowitego historyka. Są tu dzieje literatury serbskiej narodowej z pominięciem utworów kościelnego piśmiennictwa, oraz pieśni ludowych, o których już dawniej pisał autor w Biblijotece Warszawskiej. Najnowsze czasy najobszerniej oczywiście są przedstawione.

Z innych artykułów zasługuje na odczytanie dobra korespondencyja ze Lwowa.

* * *

Z drukarni Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, wyszła broszurka wierszowana, utwór *ociemniałego* p. Romualda Skorupskiego. Ma ona napis: *Zaklęte Jezioro* a w treści przedstawia ludowe podanie o pewnym kościołku, nad brzegiem Pilicy położonym, który zapadł się w ziemię z powodu wejścia do niego jakiejś kobiety nieznanéj, tajemniczej pokutnicy.

Na tym miejscu gdzie stał kościół, znajduje się obecnie jezioro, przez lud zaklętym zwane dla tego:

Że co rok w pierwsze święto Wielkiej Nocy,
Stanąwszy z rana nad brzegiem krynicy
Słyszysz jak dzwony jęczą w całéj mocy
I chór pobożnych i skargi dziewicy,
I jakieś modły i organów głosy
A wszystko jakby z wody szło w niebiosy.

Poemacik ten obfituje w ustępy liryczne, w których widnieje szczere, serdeczne uczucie. Brak obrazów malowniczych brak plastyczności, co jest naturalnym wynikiem fizycznego stanu autora — który jak wiadomo wywiera wielki wpływ i na umysł—sprawia, że treść utworu przedstawia się dosyć mglisto; tymbardziej że smutek powleka kirem prawie wszystkie jego epizody. Smutek to rzewny, w miłości Boga jedynie czerpiący siłę do wytrwania...

* * *

Wyszła w tych czasach broszura (str. 140) nosząca tytuł: *Stanisław Moniuszko* przez Aleksandra Walickiego (Warszawa 1873 r.) Jestto krótka bijografija nieodżałowanego piewcy naszego, napisana przez osobę, z którą zmarły żył w bliskich stosunkach. Pan W. powiada w przedmowie, że chciał tylko zgromadzić materyjał, któryby w przyszłości mógł być przydatnym dla napisania wyczerpującej bijografii, jaka bezsprzecznie Moniuszce się należy. Nie mniej przeto przyznać się godzi, że p. W. pracą swoją oddał prawdziwą przysługę czytającej publiczności, a wieszczowi hołd przynależny. Zasługa pana W. tym większą się okaże, jeżeli zwrócimy uwagę na to, z jak wielkiemi trudnościami połączone jest u nas zbieranie wszelkich szczegółów bijograficznych—i że tenże nie poprzestając na tej pracy obiecuje ją uzupełniać w razie odkrycia nowych dokumentów lub wiadomości tyczących się życia St. Moniuszki i jego kompozycyj, o dostarczenie których zwraca się pan W... do wszystkich nieobojętnych na tę sprawę czytelników. Rzecz sama napisana stylem potoczystym i opatrzona wielu interesującemi przypisami czyta się z zajęciem.

* * *

Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi przewodniczek młodych niewieścich latorośli na

więc potrzebą w tym względzie jest napisanie takiej książki. Może ona być bardzo niedokładną, bardzo wadliwą—ale jakąkolwiek by była, przedewszystkim *istnieć* musi. Druga z kolei w tym samym przedmiocie będzie już lepszą, trzecia jeszcze lepszą i t. d. — tak że kiedyś możemy posiadać wyborny podręcznik obznajmiający z każdym szczegółem krajoznawstwa.

Na tym jednakże nie dosyć. Publiczność musi się zainteresować tym przedmiotem; gdyż inaczej wszelkie w tej mierze kroki literatów i uczonych nie osiągną pomyślnego skutku. Tu właśnie leży trudność całej tej kwestyi. Piszcie o Francyi i Anglii, o Afryce i Australii—znajdziecie masy czytelników. Piszcie o jakiejś fabryce krajowej —nikt tego czytać nie zechce. Przyzwyczailiśmy się patrzeć bardzo daleko — a nie widzieć co jest tuż koło nas. Ciekawi jesteśmy obyczajów azyjatyckich, a nie chcemy nawet słuchać o obyczajach krajowych, gdyż wydaje nam się, że je na wylot znamy. Mamy kilkanaście czy kilkadziesiąt tomów podróży po obcych krajach; — z podróży po naszym kraju zaledwie jest kilka urywków, nie mogących nigdy iść w parze z opisami zagranicznemi. Doprawdy za mało cenimy samych siebie (pomimo zarzucanej nam buty narodowej), bo uważamy się za niegodnych poznania; gdy tymczasem wszystko co trąci obczyzną ma dla nas smak rajskiego owocu.

Zwrot ku rzeczom krajowym w publiczności naszej, jest nieublaganym wymaganiem reformy przez nas wymaganej. Kiedy interesowanie się wszelkiemi wiadomościami odnoszącemi się do stanu kraju wejdzie w przyzwyczajenie, w nałóg, wówczas nic już z umysłów naszych wydrzeć go niezdoła. Pamiątki gęsto rozsiane po ziemi naszej, uchronią nas od chłodnego kosmopolityzmu, a dokładne obeznanie się zarówno z jej bogactwami jak i niedostatkami, nasunie zdrowe myśli do podniesienia dobrobytu, natchnie nas projektami, których urzeczywistnieniu nic już nie stanie na przeszkodzie.

Znajomość kraju—dokładna, nie powierzchowna—według nas powinna wejść w skład każdego *średniego* wykształcenia zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet; bez niej nikt nie może sobie rościć pretensyi do tytułu średnio wykształconego. Nasze dotychczasowe wychowanie zaniedbało tę ważną gałęź wiedzy, powinniśmy dać jej obecnie miejsce pokaźne; nasze wyobrażenia unosiły nas daleko od rodzinnej gleby, kazały się interesować zagranicą, powinniśmy zwrócić się w siebie nie dla kontemplacyi bezczynnej, lecz dla urzeczywistnienia pomysłów naszych w działaniu; nasza literatura ma dość znaczną liczbę opisów stron cudzych, powinna się zdobyć na takąż samę przynajmniej liczbę opisów stron własnych....

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Nie pochlebne o dworze rokitniańskim mieli Bliźniukostwo wyobrażenie — zobaczymy czy słuszne.

Z powierzchowności i z wewnętrznego urządzenia nie przedstawiał się on bynajmniej jako bezdeń piekielna. Przeciwnie—otaczał go i napełniał urok cały staroszlacheckiego gniazda. Dach duży słomiany, gładko poszyty, kominy szerokie z daszkami, w dachu lufty dla gołębi, ganek obszerny staroświeckiej struktury, okna średniej wielkości z dębowemi futrynami, w podwalinach podmurowanie, podwórzec taki że na nim szwadron jazdy mógłby manewrować, gdyby nie lipy na środku, nie lamus z boku i nie studnia z żurawiem w rogu, któreby ruchom przeszkadzały; zjednej strony podwórca oficyna, z drugiej stajnie i wozownie, a od wjazdu brama obracająca się na osi i sztachety drewniane wzdłuż których stały szeregiem smukłe topole. Za dworem ciągnął się ogród owocowy mórg bez mała zajmujący. A co za widok na staw, na młyn, na karczmę z monumentalnym frontonem, na cerkiew o trzech wieżycach, na wieś! Widokiem podobnym, chociaż z innego punktu wziętym, jedna tylko w Rokitnie chata Maksyma pochwalić się mogła. Był on wspólny nędzarzowi i panu, jak powietrze, jak słońce, jak woda jeszcze, jak nic z resztą.

Rokitna, *cum boris, łącis, strugis, attenentibusque*, należała niegdyś do rodziny w posiadaniu której, z nadania Zygmunta Augusta, pozostawała lat dwieście, aż w końcu z rąk ostatniego z rodziny tej właściciela przeszła w ręce pana Inocentego Wszędobylskiego, męża na wzmiankę powieściową zasługującego. Była to postać, odznaczająca się się nie tyle wzrostem, co tuszą i nadzwyczajnie delikatnemi, wypieszczonemi rękami, takiemi że chełpićby się niemi mogła najwybredniejsza elegantka. Białość i pulchność rąk tych były zadziwiające, i to tym bardziej że kształt ich nie znamionował arystokratycznego pochodzenia właściciela Rokitny, tytułowanego pułkownikiem a raczej „pułkownisiem.” Dla czego? Czy dla miny?—ta militarną wcale nie była. Wzrost średni, kark krótki, ramiona podniesione, twarz szeroka, usta duże, wąsy rudawe, rzadkie i zmierzwione, oczy małe, siwe i figlarne, brwi grube koloru wąsów, policzki i broda wygolone, czoło wąskie; dużą głowę pokrywały włosy płowe, ostrzyżone przy samej skórze. Wyraz oblicza ogólny tryskał jowialnością nieco złośliwą, ale dobroduszną. Ton mówienia zarywał chrypką.

Tak wyglądał pan Inocenty Wszędobylski, o którego przeszłości wiedziano tylko, że niegdyś służył wojskowo, — a na pułkownisia awansował nie pod sztandarami pułkowemi, lecz przy stoliku zielonym. Przed laty w Kijowie i Dubnie na kontraktach, w Berdyczowie, Bałcie, Jarmolińcach na jarmarkach, tytułowano go „kapitanem;” następnie tytułować go zaczęto „majorkiem,” aż wygrał Rokitnę, na dwójkę pikową i został „pułkownisiem”. Dwójkę pikową w ramki złote misternej roboty oprawić kazał i nad łóżkiem ją swoim zawiesił.

— Oto mój dyplom...—powiadał—stopień pułkownika i Rokitna...

Służba przy stoliku zielonym hojnie mu wynagradzała trudy i poniżenia, w których nie ustawał. Po wygraniu Rokitny ciągnął rzemiosło swoje dalej. Nie opuszczał żadnych kontraktów, ani żadnego jarmarku; nieobecności przy wyborach szlacheckich nie święcił nigdy, powiadając, że gdyby tak każdy pełnił powinność swoję, to byłoby na świecie lepiej.

— O tak, każdy ma stanowisko swoje, niechże na nim stoi jasno i twardo, jak ja na moim..

Jasnym było, że w karty grywał; w wygrywaniu jednak tkwiła zagadka, którą on w szczególny rozjaśniał sposób.

— Kto z Bogiem, z tym Bóg...—tłomaczył

---

fakt powtarzający się często, znany powszechnie, a jednak zbyt rzadko a przynajmniej nie dość energicznie ganiony. W zakładach naukowych żeńskich panny szczególniej w wieku od lat 12—16 po większej części przez jakieś nieusprawiedliwione dziwactwo i naśladownictwo jadają kredę, ołówki, piasek, pijają atrament i. t. p.

Nie potrzebujemy zdaje się tłomaczyć, jak szkodliwym jest dla organizmu zaspokajanie takiego fałszywego apetytu. Sądzimy iż nie tyle surowy, karą zagrożony zakaz przed którym zwykle ukryć się można, ile raczej przedstawienie całego nierozsądku i ośmieszenie podobnych jedzeń, byłoby tu najstosowniejszym lekarstwem.

* * *

W Nr. 110 i 111 gazety *Wiek* znajduje się bardzo dobry artykuł p. Romana Wierzchlejskiego, p. t: *Uwagi o środkach komunikacyjnych w Warszawie.* Doprawdy zarząd miejski, który złożył już dowody dbałości o wygodę i pożytek miasta, powinienby tę ważną sprawę wziąć z kolei do serca. Zarząd miasta, powiadamy, zająćby się tym powinien, bo nie mamy nadziei, aby kiedykolwiek w najodleglejszej przyszłości zajęło się tym miejscowe stowarzyszenie prywatne. Chyba dowiedzą się sąsiedzi Niemcy, że to *interesik k orzystny*—ha—to w takim razie przyjadą—z robią—i... śmiejąc się z poczciwości naszej, z nabitym trzosem do vaterlandu powrócą...

Pan R. Wierzchlejski projektuje pokryci e Warszawy siecią dróg żelaznych konnych, a dla przykładu przedstawia odrazu w cale dobry projekt założenia relsów w nast ępujący sposób:

Od rogatek Mokotowskich aleją Ujazdowską, Nowym-Światem, Krakowskim Przedmieściem, Królewską, Saskim placem, Wierzbową, Bielańską, Nalewkami, aż do Placu broni, skąd jedno ramię do rogatek Powązkowskich, drugie do Cytadeli. Dalej jedna linija od rogatek Mokotowskich, przez Mokotów, Wierzbno, Królikarnią aż do Wilanowa, a to dla letnich wycieczek, a od rogatek Powązkowskich do końca cmentarza, i do obozu. Druga linija główna od dworca terespolskiego, koło petersburskiego przez most, Zjazdem, Senatorską, Elektoralną, Chłodną, do rogatek Wolskich, i za rogatki do Woli, a nadto ta linija miałaby gałęź z placu Bankowego przez Żabią, Graniczną, plac Grzybowski i ulicę Twardą, aż do rogatek Jerozolimskich. Tak poprowadzone linije, musiałyby mieć w pewnych miejscach podwójne drogi dla wymijania się powozów. Koleje mogłyby być znacznie węższe niż dzisiejsze, na to pozwalałyby mniejsze powozy, a im byłyby węższe, tym mniej przeszkadzałyby ruchom zwyczajnych powozów i wozów. Na urządzonych tak linijach, powinny być puszczone jednocześnie we wszystkich kierunkach omnibusy w takiej ilości, aby najdłużej w pięć minut szedł powóz jeden za drugim. Jazda regularna, zatrzymywanie się przy urządzonych i oznaczonych stacyjach, korespondencyja między wagonami jednej linii z wagonami innych linij, byłyby koniecznym następstwem porządnej organizacyi. Przy takim urządzeniu ludność miejska tak przywykłaby do tego rodzaju komunikacyi rzeczywiście dogodnej, że o procentowaniu się nakładowego kapitału ani wątpić nie można. Z czasem, niezawodnie okazałaby się potrzeba uzupełnienia sieci np. przez ulicę Miodową, Długą, Marszałkowską, Czerniakowską i t. d. Lękać się węższych ulic nie ma potrzeby, bo węższe koleje mogłyby wszędzie funkcyjonować. Kto wie nawet, czy nie można by urządzić o tyle węższych kolei, i mniejszych powozów, aby jeden koń mógł je ciągnąć. Są takie drogi w Peszcie na wyspie Małgorzaty, i znakomite oddają usługi.

Najważniejszą korzyścią z takiego urządzenia byłoby zbliżenie odległych miejscowości miasta do centrum jego ruchu. — Wszakci kończy p. W. jedna zasada ma wszędzie zasto-

ciekawym. Mam osobliwą do Matki Boskiej dewocyją i ona też mi rękę formuje... Dwójkę w Berdyczowie poświęcić kazałem i ile razy krucho, to tylko do niej westchnę, a skutek niezawodny...

Był też nabożnym bardzo. W Kijowie, w Dubnie, w Berdyczowie, w Bałcie, w Jarmolińcach, ci co nie mieli zaszczytu znać go przy zielonym stoliku, znali postać jego jak zły szeląg. Nie zdarzało się, ażeby pułkownisio opuścił kiedy sumę, lub nie słuchał takowej od początku do końca, klęcząc na środku kościoła, bijąc się z rozmachem w piersi; wznosząc oczy i dłonie do góry, wzdychając głęboko i modląc się głośno—gorliwie tak aby go widzieli i słyszeli wszyscy. Na tackę, inni kładli złotówkę, on nigdy mniej nad dukata; przybywając zaś do którego z wyż wymienionych miast, zawsze zaczynał od tego, że się wyspowiadał i zakomunikował. Wyjeżdżając, spowiedź i komuniję powtarzał.

Bigoteryja ta służyła mu za puklerz w opinii publicznej—za rękojmię prawną. Nie umiano tego zrozumieć, jakby łączyć się ona mogła z szulerstwem.

— Gra szczególnie, ale... uczciwie...

Grube stawki ściągały do niego amatorów ślepego trafu w ilości ogromnej. Otaczano go. Na każdych kontraktach i na jarmarku każdym, był on niby słońce śród planet mnóstwa. Obywatelstwo cisnęło się do niego, niosąc mu haracz z trzech gubernij. Zauważano że gdy tylko na karcie jednej wielka stała summa, to ta się nigdy nie wykręciła od pułkownisia.—Westchnął, oczy wzniósł do góry, ziewnął, gębę wielkim palcem przeżegnał i... wygrał.

I inni próbowali wzdychać, oczy wznosić, ziewać i gębę wielkim palcem żegnać, na próżno jednak. Ci co się z pułkownisiem wzawody puszczali, nie powracali do domu inaczej, jak z pustkami w kieszeni. I znajdowali się desperaci tacy, co mu gotowi byli nieuczciwość zarzucić; tym atoli gębę zamykała nabożność, która aureolą cnoty niepodejrzanej otaczała głowę pułkownisia nisko ostrzyżoną. Nie śmiano sarkać na niego.

Zajęcia karciane, rzecz naturalna, nie pozwalały pułkownisiowi trudnić się gospodarstwem. Nie trudnił się też takowym wcale. Gościem bywając w domu, zarząd Rokitny zdał na ekonoma, pana Nahajewskiego, dozór zaś nad ekonomem powierzył matce pani Lucynie z Batogowskich Wszędobylskiej, kobiecie prostej, i zawiązującej głowę chustką i odmawiającej pacierze z różańca.

Pani Wszędobylska, pomimo że słodkie imie Lucyny nosiła, nie odznaczała się jednak słodyczą nadzwyczajną. Trafiło się jej często jak owej, na intencyją której książe biskup Krasicki bajkę napisał:

„I mówiąc „odpuszczamy," biła bez litości."

Bijała ręką własną służebnice i służebniki i znajdowała w tym przyjemność, a to dla tego może, iż się nudziła trochę w domu obszernym, który, pod powtarzającą się często niebytność syna, zajmowała sama. Pułkownisio miał w domu tym trzy pokoje, umeblowane z przepychem i komfortem skończonym: jeden sypialny, w którym wisiała sławna dwójka pikowa poświęcana, drugi z klęcznikiem i ołtarzykiem, na którym stał obraz Matki Boskiej z Rzymu sprowadzony; trzeci tajemniczy ubrany w zwierciadła do koła i zapełniony narzędziami, które mu pozór warsztatu nadawały. Warsztatu jakiego? Rodzaj narzędzi, składających się z delikatnych bardzo pilników, piłek; nożyków, nożyczek, foremek, sprężynek, igiełek, igliczek, lup, szczoteczek, etc. naprowadzałby na domysł, gdyby nie to, że nie było tam zegarków, lecz kartony, papiery, farby, kleje i całe lub też rozmaicie poprzystrzygane, powycinane i porozcinane karty. Wszystko to zajmowało dwa stoliki pod oknem; na środku zaś stół wielki suknem zielonym naklejony przy którym postać siedzącego, wszystkie naraz odbijały zwierciadła. Na stole tym leżało zawsze kart talij kilka, lecz nikt przy nim nie grywał. Pan Inocenty u siebie gry nie prowadził, a to dla tego że jak się wyrażał:

— Ktoś gotówby powiedzieć jeszcze, że ciągnę ludzi do siebie i zgrywam... Ja nie ciągnę nikogo...

Prawda pułkownisio przyjeżdżał do domu po to tylko, żeby ekonoma raportów wysłuchać, dyspozycyją mu dać, z matką się rozmówić i odpocząć. Zabawił i znów ruszał. Nie pamiętano, ażeby pobyt jego w Rokitnej dłużej się kiedy jak miesiąc, ciągnął. Pod ten czas kiedy Oksana dostała rozkaz udania się do dworu, znajdował się właśnie w domu, z powrotem z kontraktów kijowskich.

Maksym, Motra i Oksana spędzili noc bezsenną, ale pan Inocenty i pani Lucyna spali doskonale. Pułkownisio obudził się około siódmej, wstał, kazał lokajowi ażeby mu ogolił i umył oblicze; ręce zaś mył sobie sam w wodzie letniej filtrowanej (innej na ręce nie używał), zaprawnej jakiemiś kroplami, osuszył je przy pomocy ręcznika tureckiego i włożywszy na nie rękawiczki irchowe a wdziawszy na siebie poranny kubrak flanelowy w kraty z czerwoną podszewką i z kutasami, wyszedł do izby jadalnej, gdzie matka z kawą czekała na niego.

Pani Lucyna siedziała przy stole kawianemi i herbacianemi zastawionym przyborami. Przy drzwiach wchodowych stał pan Nahajewski.

— Dzień dobry, matusiu... eh!.. ah!.. jakże się spało?..

— Niczego, Bogu dzięki... A tobie, Centku?..

— Jak każdemu co spokojne ma sumienie...—odpowiedział syn zatrzymując się przed ekonomem i wzrokiem go od stóp do głowy mierząc, zapytał: Cóż tedy Batogosiu?..

— Proszę... hm... jaśnie wielmożnego pana puł-ko-wnika..,—odparł ekonom jakby zafrasowany.

— Hę?..

— Ja nie Batogowski...

— Jakże-ż?..

— Nahajewski, jaśnie wielmożny panie... Na-ha-jewski...

— Czy to być może!.. zawołał pan Inocenty tonem seryjo-drwiącym.

— Niech mnie Bóg ciężko skarze, jeżeli...

— Skądże mi się wziął ten Batogowski?..—zapytał pułkownisio.

— Pomieszałeś Centku!.. — odezwała się pani Lucyna—nazwisko świętej pamięci ojca mego, z nazwiskiem...

— Ach! prawda, matusiu!.. — podchwycił syn. Ależ, jak bo to nie pomieszać!.. Batogowski? Nahajewski?.. Nahajewski? Batogowski?.. Ta bo szlachta nasza brała nazwiska, ot tak... pierwsze lepsze z brzega... Ten od batoga... Batogowski; on od nahaja... Nahajewski...

— My bo właściwie, hm... —chrząknął ekonom—jaśnie wielmożny panie pułkowniku, nazywamy się nie Nahajewscy a Nohajewscy... No-ha-jewscy... Mamy w herbie lisa dartego z zadartym ogonem i z poddartym pyskiem...

— Pfi... — burknął pan usta skrzywiając. Mniejsza o to, jak się tam wasan nazywasz i jakim herbem się szczycisz, to pewna, że, czy tak, czy owak, a zawsze... kradniesz...

---

sowanie. Dla czego w Hrubieszowskim, mimo czarnoziemu, trudno dostać za włókę 450 do 500 rubli; a z tej strony Wisły, cena trzy tysiące rs. nie jest rzadką?... Bo Hrubieszowskie nie ma dróg komunikacyjnych. Dla czego na ulicy hr. Berga płacą po 10 rubli za łokieć kwadratowy, a około Jerozolimskich rogatek nikt 50 kop. dać nie chce? Bo cóż po placu w pustej okolicy, nie ma dla kogo budować dziś tak drogo kosztujących domów, gdyż w nich nie będzie lokatorów, skoro przedostanie się do miasta kosztuje tyle czasu, niszczy tyle obuwia i pozbawia tylu dogodności, iż nie opłaci się mieszkać tam, choćby cena lokalu była o połowę niższą...

* * *

P. Spiess, właściciel tutejszej fabryki wyrobów chemicznych wystawił swoje wyroby na wystawie wiedeńskiej i otrzymał za nie medal. Otóż jak donoszą pisma codzienne, wszystkie te okazy zakupili komisarze Japońscy.—P. Spiess nie przyjął jednak wynagrodzenia, zamawiając sobie w zamian nadesłanie do Warszawy od rządu japońskiego, ciekawych okazów przemysłu Japonii. Okazy te mają wejść w skład projektującego się u nas *Muzeum przemysłowego*, do założycieli którego i P. Spiess należy także.

* * *

Księdzu Arcybiskupowi Ledóchowskiemu z polecenia władz rządowych pruskich sprzedano przez publiczną licytacyją karetę i konie na zaspokojenie kary nałożonej za nieprzyjęcie dotąd nowych praw religijno-politycznych.—Licytantów zgłosiło się bardzo mało, karetę nabyto za trzysta kilkanaście talarów.

* * *

Bromberg Zeitung podaje, że w powiatach: Szczytnickim, Olsztyńskim, Nidborskim i Ostrudzkim ludność polska wynosi 37 procent ogólnej ludności, w powiatach zaś Jansburskim, Leckim, Samborskim, Oleckim i Etskim 76 procent.

* * *

P. Witold Skarzyński ze Spławia, w W. Ks. Poznańskim, otrzymał w Berlinie stopień Dra filozofii *summa cum laude*. Pierwszy to Polak, który na polu ekonomii politycznej poddał się w Berlinie temu egzaminowi.

* * *

Krążą pogłoski, że w Warszawie ma być wkrótce otwarta kosztem miasta *Szkoła handlowa*.—Dajto Boże, chociaż słaba nadzieja, bo pogłoska rozeszła się z Petersburgskich Wiedomostiej, które podawały niedawno wiadomość o *strasznych pożarach* w Mławskim, jakich tam nie było wcale.

* * *

W poruszonej przez nas sprawie stowarzyszenia nauczycieli i nauczycielek prywatnych otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze!

Z prawdziwym uznaniem i wdzięcznością, przyjął bez wątpienia każdy z nauczycieli *myśl*, zawartą w artykule wstępnym, pod tytułem: „W sprawie opuszczonych".

Myśl to bowiem opracowana z głęboką znajomością położenia nauczycieli; a zarazem ze szczerą chęcią podania bratniej dłoni zapomnianym niezasłużenie.

Wiadomo z jakim powodzeniem *dla stron obu*, istnieją od lat kilkunastu stowarzyszenia: kucharzy, cieśli, stolarzy i t. p. pracowników we Francyi. Wiadomo, że sam Paryż w roku 1851 liczył podobnych stowarzyszeń 150, a wszystkie w stanie kwitnącym! Wiadomo, że podobne instytucyje, wpływając na polepszenie bytu robotników; wpływają dzielnie na postęp wyrobów. — Dla czegóż więc te błogosławione stowarzyszenia u nas przyjąć się nie mogą?

Otóż co do stowarzyszenia nauczycieli, to, że takowe dotąd nie istnieje, winni są temu przedewszystkim sami nauczyciele i nauczy-

— Ach! niechże mnie Bóg ciężko skarze!..— zawołał ekonom tonem niewinności oburzonej. Ja?.. ja??..

— Jużciż nie ja... Ale co tam!..

— Panie!.. jaśnie wielmożny!... plotki!... Niechże mnie Bóg pokarze na ciele i na duszy, na tym i na tamtym świecie!.. Bodajby mnie!.. jeżeliby!.. bo to!.. no!.. To już chyba!.. no!.. Skończenie świata i tyle!..

— Mówię ci, co tam!..

— Ja bo temu, co tę plotkę zrobił, to zrobię, że język własny połknie i spod ławy odszczeka!..

— Jeżeli język połknie to mu szczekać trudno będzie... — wtrącił pan Inocenty półżartobliwie. Ale... co tam!.. powiadam ci...

— Cóż tam z dziewczyną?..—wmieszała się pani Lucyna chcąc tamę postawić potokowi przysiąg, klątw i pogróżek, jakie z ust szlachcica herbu lis darty płynęły.

Musiała jednak pytanie dwa razy powtórzyć, zanim otrzymała odpowiedź:

— Dziewczyna jest, proszę jejmości dobrodziejki... czeka na dworze...

— Chciałabym ją widzieć, czy zdatna do roboty; bo jeżeli nie zdatna, to, niech ją licho bierze... Nie potrzebuję w czeladnej darmozjadów..

(*D. c. n.*)

Wychowanie

ze stanowiska antropologii.

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

III.

(*Dokończenie*).

Jeśli przyjmiemy (zgadzając się, rozumie się z danemi naukowemi), iż okres ogólnej dojrzałości organizmu zjawia się w Europie w przybliżeniu w 20 roku dla dziewcząt i w 24 roku dla chłopców, to otrzymamy że czas trwania nieproporcyjonalności w dojrzałości płciowej i ogólnej wynosi lat 5 dla dziewcząt a—od ośmiu do sześciu lat dla chłopców.

Do jakiego stopnia jest szkodliwe, nawet po prostu pod względem fizycznym, wchodzenie za młodych dziewcząt i młodzieńców w związek małżeński, można już widzieć z przytoczonych statystycznych danych [9]).

[9]) Patrz Oesterlen. Handbuch der medicinischen Statistik. Tübingen. 1865. str. 193.

W okresie czasu od 1855 do 1857 r., umarło we Francyi osób płci żeńskiej w wieku:

	z 1,000 kobiet zamężnych	z 1,000 dziewcząt niezamężn.
15—20 lat.....	14,0	8,0
20 —25 „	9,8	8,0
30—40 „	9,1	10,3
40—50 „	10,0	13,8

Co się tyczy porównawczej śmiertelności młodzieńców żonatych i nieżonatych w okresie wieku od 15—20 lat posiadamy następujące cyfry: Z 1,000 żonatych: 29,3 corocznie; z 1,000 nieżonatych—tylko 6,7.

Oczywiście, iż przytoczony przykład nieproporcyjonalnego rozwoju dojrzałości płciowej z ogólną dojrzałością organizmu, okazuje największy wpływ na narody, stojące na czele cywilizacyi. Tam, gdzie wejście w związek małżeński stanowi coś więcej niż proste pożycie, gdzie przy wyborze małżonków w znacznej mierze decyduje wiele moralnych momentów, sama chwila zawarcia związku małżeńskiego musi mniej lub więcej odwlekać się, przedłużając tym samym już i bez tego długotrwały okres, poczynający się od dojrzałości płciowej. Dlatego to widzimy, iż zwykle w klasach niższych małżeństwa zawierają się w ogóle wcześniej aniżeli w stanach rozwiniętych, i u ludów nieucywilizowanych wcześniej aniżeli w bardziej ucywilizowanych.

Przytoczone przykłady jasno pokazują, że w rozwoju organizmu rzeczywiście istnieją nieproporcyjonalności w rozwoju oddzielnych aparatów, nieproporcyjonalności, które wogóle tym są znaczniejsze, im dłużej ciągnie się cały okres rozwoju wychowawczego. Lecz, oprócz wskazanych istnieje jeszcze wiele innych podobnych przykładów, które w chwili obecnej są mniej dotykalne i dlatego mniej przekonywające. W ogóle tylko dalsze naukowe opracowanie historyi wychowawczego rozwoju człowieka da nam zupełną odpowiedź na główniejsze pytania nauki o wychowaniu. W obecnej chwili cel nasz polega głównie na wskazaniu dróg, któremi winno postępować badanie i rozpoznanie główniejszych motywów, działających w sprawie rozwoju człowieka.

Moglibyśmy i teraz wskazać pewne życiowe kwestyje, które dotychczas nie przestają być spornemi i nierozwiązanie których zależy mianowicie od nieodpowiedniości we względnym rozwoju rozmaitych zdolności człowieka, nieodpowiedniości, na dnie której spoczywa według wszelkiego prawdopodobieństwa prosta organiczna nieodpowiedność w czasie rozwoju niektórych części naszego ciała. Wszystkim znane jest główne pytanie filozofii, które od najprostszych lat umysłowego życia ludzkości rozdzieliło ją na dwa wielkie obozy. Pytanie to mieści się w tym: skąd człowiek otrzymuje źródło swego poznania: Czy wszystkie nasze wiadomości czerpiemy z materyjału zdobytego przez nasze zmysły (nihil est in intellectu quod non fuerit in sensu), czyli też istnieją jeszcze jakieś zasadnicze, wrodzone pojęcia niezależne od wrażeń (nihil est in intellectu quod non fuerit in sensu, nisi intellectus ipse)? Jeśli ktokolwiek może uważać pytanie to za rozwiązane, to już w każdym razie rozwiązane wcale nie naukowo, lecz tylko praktycznie. Wiedząc, iż tezy, oparte na danych, zdobytych za pośrednictwem naszych zmysłów, dają możność ze stanowczą pewnością przepowiadać wypadki (jak to czyni naprzykład astronomija), musimy koniecznie zapatrywać się z ufnością na wskazówki zmysłów, kontrolowanych wzajemnie. Lecz mimo to wszystko, nie może być stanowczo rozstrzygnięte pytanie nauki: skąd i w jaki sposób powstają i rozwijają się nasze wiadomości? Gdyby człowiek mógł zapamiętać pierwsze swoje wrażenia, gdyby wogóle pierwiastki, z których składa się wiedza ludzka, nietylko wchodziły w rozliczne kombinacyje, lecz i zostawiały po sobie ślad w pamięci; to niezawodnie człowiek nie schodziłby tak często z prostej drogi logicznego myślenia i kwestyja dotychczas sporna, oczywiście całkiem nie byłaby sporną. W tym rzecz właśnie, iż pierwsze nasze wrażenia, odgrywające bardzo wielką rolę w historyi rozwoju poznania, zupełnie są niedostępne dla pamięci, która oczywiście rozwija się później niżby wypadało...

Z tego wszystkiego, cośmy wyżej wypowiedzieli, wypada, iż w rozwoju samego organizmu znajdują się warunki, mające zły wpływ na cały dalszy rozwój. Warunki te polegają głównie na nieproporcyjonalnym rozwoju takich części, których „normalne" funkcyjonowanie powinno stanowić jakąś harmonijną całość. Z tego cośmy powiedzieli, łatwo także przekonać się, że im dłużej ciągnie się rozwój wychowawczy, tym silniej objawia się i

cielki, z dziwną jakąś obojętnością traktujący niewesołą przyszłość swoję.

Czujemy wszyscy, że jest źle, radzibyśmy coś na to poradzić, ale nie umiemy, albo raczej nie chce nam się wziąć do tego.— Nasza przysłowiowa *niezaradność* i tu różki swoje wytyka. W naszych np. stronach w gronie osób interesowanych, często o projekcie waszym Panie Łaskawy rozprawiamy. — Chcieliśmy wybrać kogoś z pośród siebie, coby się czynnie około urzeczywistnienia zacnej myśli zakrzątnął. Nie udało się to jednakże, bo między innemi np. P. C. taką nas zagadnął racyją: „*Dziwi mię mocno naiwność panów—chcecie dalibóg w autorach artykułów widzieć filantropów, ludzi w sprawach publicznych, pełnych poświęcenia. Czy jeszcze dotąd nie pojmujecie, że jeżeli piszą, to jedynie dla zapełnienia szpalt swego pisma w braku czegoś lepszego? Czyż wolno wam uzbierany grosz ciężką pracą ryzykować i powierzać w ręce nie dające wielkiej rękojmii. Dla czego oszczędności mamy wykładać na cudze ręce, kiedy mamy tyle towarzystw, opartych nie na słowie honoru, lecz na gwarancyi kapitałów; w których mienie, osobę, zgoła wszystko zabezpieczyć można, będąc notabene pewnym dobrego rezultatu*"?

Zważywszy przeto na podobne głosy, mogące bez zaprzeczenia oddziaływać szkodliwie na wielu interesowanych; należy, wyświetlając najrychlej „rzetelne podstawy stowarzyszenia", skarcić antagonizm, który wszelako, mówiąc nawiasem, może więcej z nieświadomości rzeczy, niż ze złej intencyi pochodzi.—Upraszamy oto Redakcyi Opiekuna Domowego.

Grąd, pod Mławą, d. 1 listopada 1873 r.

Oj. Prokop F. R.

Zamieszczając list Oj. Prokopa F. R., musimy nadmienić, że zdaniem naszym Redakcyje pism dosyć zrobiły podając projekt i otwierając łamy pisma dla publicznego przedyskutowania onego. — Urzeczywistnienie projektu na podstawach rozumnych więc trwałych, należy do interesowanych.—Co do P. C., gadanina jego nie może być braną pod uwagę, bo nie ma żadnej racyi bytu. Sprawę stowarzyszenia nauczycieli i nauczycielek prywatnych podniosło kilka pism jednocześnie—ale żadne nie przepisywało gdzie i komu składki wręczane być mają. To rzecz od wyłącznego postanowienia stowarzyszonych zawisła.—P. C. pragnie, aby je wnosić do jakiej dającej rękojmię pewności instytucyi publicznej? Bardzo pięknie.—Najwłaściwsze to i najwygodniejsze—i prawdopodobnie nikt też nic nie będzie miał przeciwko temu. Byleby takie tylko trudności!

* *
*

W krótce i tym razem na seryjo już podobno ma być założona w okolicach Warszawy fabryka papieru z trzciny.

* *
*

Fabryka p. Woroncowa-Welijaminowa, nabyła świeżo za rogatkami Mokotowskiemi obszerny plac, na którym mają być wzniesione zabudowania. W zabudowaniach tych mieścić się będzie oddział pomienionej fabryki, wyrabiający specyjalnie żniwiarki systemu p. Grubińskiego. Dowodziłoby to, pisze „Kuryjer Warszawski", że owa najmłodsza żniwiarka, nie na żart otrzymała nazwę „Warszawianki", i nie na żart też zamierza stanąć do konkurencyi ze starszemi amerykańskiemi koleżankami."

* *
*

Nieobojętną zapewne dla ziemian będzie wiadomość, że w skutek nieurodzaju na Węgrzech, ceny zboża i produktów mącznych są tamże w porównaniu z cenami w naszym kraju, tak wysokie, że wywóz do Węgier z powodu bardzo znacznego zniżenia cen taryfowych na kolejach żelaznych, stanie się zapewne bardzo korzystym dla przedsiębiorców.

Ceny transportu *na najkrótszej i najtańszej drodze, t. j. przez pierwszą węgiersko-galicyjską kolej żelazną* są następujące:

działanie nieproporcyjonalnego rozwoju organów.

Wywód ten daje nam, między innemi możność wyjaśnienia sobie przyczyny niezgody między pedagogami-teoretykami, a pedagogami-praktykami, o której powiedzieliśmy na początku naszego artykułu. Teoretycy, jak Rousseau, zwracając uwagę na jednę tylko stronę przedmiotu, mianowicie na niezmiernie znaczne skomplikowanie warunków wychowania u narodów ucywilizowanych, w porównaniu z bardziej prostemi warunkami wychowania tak zwanych dzikich i na wynikające stąd niedogodności, powstają przeciwko oddaleniu się człowieka od przyrody i szukają ratunku w bezwzględnym postępowaniu według „wskazówek natury“. Przytym tracą oni z oka, iż właśnie oddalenie się człowieka od „wskazówek przyrody“ i to rychłe zepsucie, na które utyskuje Rousseau, stanowią prosty i niezbędny rezultat osobliwości samego organizmu. Pojmujemy, dlaczego praktycy nie mogli i nie powinni byli poprzestawać na teoryi „wychowania naturalnego“ Musieli oni dobrze widzieć, iż teoryja ta jest wyborną tylko na papierze, a w rzeczywistości nie daje się zastosować, ponieważ najskrupulatniejsze postępowanie według jej przepisów, nie mogło usunąć przeszkód, stanowiących rezultat przyrodzonej nieproporcyjonalności w rozwoju organizmu,

Postawiwszy w ten sposób kwestyją wychowania na gruncie nauki indukcyjnej, można wskazać w przybliżeniu zadania pedagogiki. Przedewszystkim konieczne jest wystudyjowanie historyi rozwoju człowieka i zwierząt, o tyle szczegółowo, aby można było oznaczyć stopień nieproporcyjonalności w rozwoju rozlicznych aparatów, działających w celu ogólnym. Tylko wtedy można będzie poznajomić się szczegółowo z temi warunkami, ktore są niezbędne do usunięcia szkodliwego wpływu embryjologicznej dysharmonii. Rola pedagogiki praktycznej będzie musiała mianowicie polegać na wynalezieniu warunków nadających się do rozmaitych stadyjów rozwoju dziecięcia, i na zastosowaniu tych warunków do ustalenia zupełnej harmonii pomiędzy rozwijającą się istotną i otaczającą ją naturą.

NASI POWIEŚCIOPISARZE.

VI.

Zbigniew.

(Dalszy ciąg).

Poglądy autorki streścić się dają wszyderczym uśmiechu, jakim przyjmuje wszystkie objawy spółczesnego nam życia: *postęp, duch czasu, przemysł, handel, refleksyja* (w przeciwstawieniu do poetycznego rozmarzenia) stają się przedmiotem szykany. W słowach barwnych i gorących powstaje Zbigniew na dzisiejsze urządzenia, które mają celować przedewszystkim niezrównanym egoizmem, wyrafinowaną obłudą, przedaną miłością, szychową cnotą. W śmiechu autorki czuć jednak łzy, czuć żal, że nie jest inaczéj—tak, jakby być powinno. Niezadowolnienie, sceptycyzm, bajrońska świata pogarda; ostre słowa, z któremi się autorka w targ nie wdawała: oto cechy odznaczające wszystkie utwory Zbigniewa przed napisaniem Oksany [1]. Sąto jak widzimy cechy, z których nie może powstać ideał doda tni, ukochany, ku któremu możnaby czuć sympatyją niezmyśloną, niewyegzaltowaną. Poeci, artyści, wogóle świat talentów wszelkiego rodzaju, jaki Zbigniew przeciwstawia światu zwykłemu, konwencyjonalnemu, niema żadnej siły, bo choruje na słabość nieuleczoną—*niezdolność do czynu*. Mówić i rozprawiać potrafią bardzo pięknie, choć melancholijnie; działać nie mogą. A świat ów zwykły, konwencyjonalny rusza się przecież i pracuje; bo bez pracy, bez czynu, wyżyćby nie mógł. A choćbyśmy pracę tę w dumie swojej poczytywali za fraszkę, za ruchliwość mrowiska, które czynów wielkich i zdumiewających wydać nie może: — to wszakże zaprzeczyć niepodobna, że działalnością tą mrówczą dokonano wszystkiego co dziś podstawę materyjalną naszego bytu stanowi. Jeżeli więc chcemy przeciwstawić temu światu konwencyjonalnemu świat ducha, świat talentów, świat wybrańców; trzebaż ich uposażyć w takie siły, któreby choć w części równać się mogły z siłami i znaczeniem owego pierwszego świata: inaczej słusznie można ich będzie poczytywać za płaksów, donkiszotów, śpiewnych koników polnych. Nie twierdzimy bynajmniej, ażeby rycerze ducha, talenta, przedstawiciele świata umysłowego, byli takiemi płaksami, donkiszotami i konikami polnemi w rzeczywistości; mamy mnóstwo żywych nawet przykładów, że oni silnie działalność swoję objawiają i umieją na świat konwencyjonalny oddziaływać potężnie; muzycy, malarze, powieściopisarze i t. d. przedstawiają się także jako ludzie wpływowi. Zaznaczamy tu tylko, że u Zbigniewa w pierwszej chwili twórczości takich dodatnich typów spotkać niepodobna. Starała się je przedstawić nasza autorka późniéj,—w zmienionej już nieco formie.

* * *

Oksana należy właściwie do okresu przejściowego; wiele jeszcze tu egzaltowanych uniesień, nieprawdopodobnych sytuacyj—ale też jest i zakrój na poważniejszą rozmiarami i treścią powieść. Osnowa jej zawrzeć się da w kilku frazesach. Jerzy pokochał Oksanę, cygankę. Romans ten ciągnął się czas jakiś, póki bohater nie wyjechał za granicę do uniwersytetu. Po odbytych czteroletnich studyjach wraca całkiem zmieniony. Co go zmieniło, nauka prawa, czy stosunki studenckie, czy większa znajomość życia, czy wreszcie jakie szczególne wypadki—o tym autorka milczy uparcie. Powiada tylko poprostu, że Jerzy się zmienił i pokochał salonową lalkę *Ataliją*. Gdy już miał się odbyć ślub tej pięknej pary, zjawia się matka Oksany Moturna, uwiedziona przez brata dziadka Jerzego, postać z opery czarodziejskiej, która dowodzi dokumentnie, że ona *łożyła koszta* na wykształcenie Jerzego, że zatym cała jego egzystencyja opiera się na *jałmużnie* podanej przez cygankę. Ślub został zerwany, Jerzy wrócił do pierwszej swojej miłości, do Oksany; ale ta niedługo umiera. Pomijamy tu mnóstwo innych szczegółów brzmiących niemniej fantastycznie a spowodowanych przez Moturnę; pomijamy nieprawdopodobieństwa bez liku;

[1]) Nad utworami temi zastanawiałem się bliżej przed laty kilku w *Biblijotece Warszawskiej*. Patrz zeszyt październikowy z r. 1869, str. 150 do 163.

---

od Stacyi	do Stacyi: Peszt	Miskolcz	Szerenes	Koszyce	Debreczyn	G. Wardein	Temeswar	Arad	Unghwar	Ujhely	Munkacs
	za centnar krajcarów w. a.										
Podwołoczyska.........	104	88	81	80	96	111	137	128	83	75	86
Czerniowce.	119	103	96	95	110	125	152	143	98	90	100
Brody.....	93	77	70	68	84	99	125	116	72	64	74
Lwów.....	82	66	59	57	73	88	114	105	61	53	63
Tarnopol ..	98	82	75	74	90	104	130	121	77	69	80

Ceny te, od których się jeszcze pobiera odpowiedni dodatek na ażio, odnoszą się do ładunków w pełnych wagonach. Przy mniejszych ilościach ceny transportu są *nieznacznie* wyższe.

Objaśnień co do cen transportu do innych stacyj udziela Dyrekcyja węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej w Wiedniu.

* *

Petrokow, d. 9 listopada 1873 r.

W obecnej chwili weselej u nas nieco, choć wspomnienie strasznego gościa—cholery—dotąd krwawią nam serca bólem i łzami za zgasłą bracią. A niejedno zapewne piękne i szlachetne życie upadło w walce z niszczącą plagą. Pisząc to, mam głównie na myśli zmarłego Lejzora Horowicza, który powodowany prawdziwie ludzkiej miłości uczuciem, dzielił się z biednemi ostatnim kawałkiem chleba, ostatnią zdjętą z siebie koszulą, i dopóty niósł pomoc cierpiącym, dopóki jej sam własnym nie przypłacił życiem.

Cześć umarłym co dokonali uczciwie żywota, a teraz... do śladów życia.

Więc w końcu września mieliśmy tutaj loteryją na korzyść szpitalów św. Ducha i starozakonnych oraz ochronki dla starców i sierot, z której czysty dochód wynosił rs. 900. Więc od 4 października bawi u nas przybyłe z Włocławka towarzystwo dramatyczne p. Ratajewicza. Aż do tej chwili daje ono dowód wielkiego ciągle taktu, bo ani razu jeszcze nie dało płaskiej farsy, bo ani razu dotąd nie wystawiło „Pięknej Heleny“ naprzykład... Nie wiemy jak będzie dalej, ale w każdym razie, za takie jak dotąd pojęcie obowiązku jaki ma sztuka względem społeczeństwa, panu Ratajewiczowi należy się słuszne uznanie.

W końcu października artyści włoscy: Righi, Cassati i panna Tessier, dawali koncert wokalno-instrumentalny, a zaraz potym odbył się inny koncent orkiestry przybyłej z Łodzi pod dyrekcyją p. Orzechowskiego.

W grudniu znowu miejscowe siły mają zamiar urządzić koncert muzyczny amatorski na korzyść uczniów tutejszego gimnazyjum, i studentów naszego uniwersytetu.

Szczęść Boże zacnej myśli.

Hołdując tak muzyce, nie zapominamy i o innych sztukach nadobnych: malarstwie i rzeźbie. Starożytna fara odnowiona, dzięki niezmordowanym trudom obu wikaryjuszów, zyskała w ostatnich czasach piękny obraz Hadziewicza: „Ecce Homo“.

Drugą ozdobę tej świątyni stanowi okazały nagrobek dla zmarłej w roku zeszłym małżonki jednego z tutejszych obywali. Nagrobek ten rzeźbił w Warszawie, z marmuru karraryjskiego, znany rzeźbiarz Cengler. Wspaniały pomnik mający 9 i pół stóp wysokości a 9 szerokości, przedstawia siedzącego anioła boleści, opartego nogami o znajdujący się pod nim sarkofag. Na obliczu nadziemskiej istoty rozlany spokój i cierpienie, z całej postaci tchnie niebiańska harmonija i ubłogosławienie zarazem. Jedna ręka trzyma urnę, druga spoczywa na sercu.

Mistrzowstwo dłuta widoczne, żałować atoli należy, że tak wspaniałe dzieło natchnienia umieszczono w świątyni nie mającej perspektywy odpowiedniej dla prac podobnego rodzaju, a braku światła i innych kardynalnych wad w ustroju kościoła nie zastąpi jej starożytność. Żałować dalej wypada, że artysta musiał własną dłonią szpecić własne dzieło, poprawiając skrzydła anioła, podług narzuconego mu a niezbyt artystycznego gustu....

X. Y. Z.

a zapytujemy tylko co to jest Jerzy? Jestto zapewne duch podniosły i wielki; piękny i wykształcony; obdarzony szlachetnemi popędami i pewną nawet dozą charakteru. Rycerski, odważny, utalentowany, miły, posiada wszystko, co budzi miłość i szacunek u ludzi. Nie rozumiemy w nim jednej tylko rzeczy, a to powszedniości, jakiej nabył zapewne studyjując prawo (!): on, taki czuły i taki niby rozsądny, a ukształcony miałby się pokochać w lalce salonowej, tyle wartej co jéj pachnidła, któremi się ciągle oblewała!.. Że później wrócił do Oksany, to pojmujemy łatwiej: skołatany śmiercią swego dziadka, zawiedziony w swoich planach, przygnębiony ruiną—nie umiał sobie już poradzić i straciwszy wszelką nadzieję, uczepił się jednej wątłej nici—piérwszej miłości swojej. Ale ażeby ten Jerzy tak płytkie miał pojęcie o kobiecie i ubóstwiał Ataliję— to objaw całkiem nienormalny. Drugą obszerniejszą jeszcze powieścią, w której więcej znajdujemy pierwiastków rzeczywistych a mniej fantastycznych niż w Oksanie —jest *Niecnota*. Najlepszy to, zdaniem naszym utwór, jaki wyszedł spod pióra Zbigniewa. Streszczamy go w krótkości.

Natalija jest córką ekonoma obszernych dóbr, który zrósł się z dworem swych państwa od lat niepamiętnych i jest rzadkim wzorem przywiązania, ojcowskiej miłości, godności własnej i nieograniczonej czci dla swoich chlebodawców. Straciwszy matkę zaraz przy swoim urodzeniu, wychowywała się razem *z paniczem Witoldem*, dla którego przejęła się posłuszeństwem graniczącym z niemożliwością. Maleńki przykład to objaśni:

Razu jednego Witoldek znalazł i pokazywał swej towarzyszce gniazdko ptasząt jakichś a gdy go tymczasem powołano do matki, nakazał jej tego gniazdka pilnować, dopóki nie powróci. Wpośród innych zajęć zapomniał o tej okoliczności, pojechał w sąsiedztwo i bawił długo. Zerwała się burza, deszcz lać zaczął, Natalcia siedziała przy gniazdku przemokła, zziębnięta, ani rozkaz ojca, ani jego batogi nie zdołały jej stamtąd oderwać, aż zemdloną zaniesiono do domu. Posłuszeństwo to swoje przypłaciła długo ciągnącą się chorobą. Podrósłszy, wykształciła się na pannę utalentowaną, silną, energiczną, oddaną całkiem książkomi fortepijanowi. Powracającego ze szkół Witolda powitała zimno, z godnością przypominała mu, gdy jej chciał mówić grzeczności, że jest tylko prostą ekonomówną, czym naturalnie podnieciła tylko uparty, chcący na swoim postawić charakter pięknego i bogatego panicza. Wykształcenie, dowcip, godność i siła woli Natalii, która całą duszą kochała Witolda ale czując niemożebność takiego uczucia, ani jednym ruchem, ani jednym spojrzeniem poznać mu tego nie dała, doprowadziły go do tej ostateczności, że nie zważając na uwagi matki, na opór ze strony starego ekonoma, uważającego to za hańbę przyniesioną przez swoję córkę domowi państwa, postanowił się z „*Niecnotą*," jak ją przezwał ojciec, ożenić. Matka Witolda nie mogąc inaczej odwrócić tego wielkiego *skandalu*, chwyciła się podstępu. Zezwoliła pozornie na ten związek, który w głębi duszy uważała za niemożliwy, wymagała jedynie, ażeby się dwoje zakochanych rozłączyło *tylko* na pół roku. W przeciągu tego czasu używszy do pomocy listu Witolda w rozdrażnieniu napisanego, i dosoliwszy go zgryźliwemi docinkami, zmusiła Nataliję do opuszczenia jej domu i zamieszkania na ustroniu nieznaną, zrezygnowaną, nie mającą żadnej nadziei.

Tu się kończy jednolitość utworu. Następują sceny oderwane. Obraz kobiety niespokojnej, w gruncie dobrej, ale nie posiadającej żadnych poważniejszych zasad, kokietki z sercem, którym pokochała Witolda, niekochana wzajemnie;—obraz Witolda sceptycznego, bawiącego się z ziewaniem, żeniącego się dla zadowolnienia swej matki, która chciała widzieć los jego ustalonym; — obraz kilku jeszcze innych osób określonych dobrze ale niepowiązanych z całością ścisłym nierozerwanym węzłem;—zapełniają tę część powieści, która ma stanowić zakończenie. Właściwym epilogiem jest poświęcenie się Natalii dla odwrócenia podejrzeń od *Sylwiny*, żony Witolda, która miała naznaczoną schadzkę z dawniejszym swym wielbicielem. Podejrzenie oczywiście padło na Nataliję, ale rzecz się wkrótce wyjaśniła, nastąpił rozwód, i ślub Witolda z Niecnotą, za przyzwoleniem matki. *(d. n.)*

Korespondencyja Opiekun a Domowego.

Poufny list o szyku poznańskim

I.

Kochany Redaktorze!

Doszedł mnie w téj chwili ostatni numer Tygodnika Wielkopolskiego a w nim wstępny artykuł p. t. „Zimowe wieczory." W artykule tym rzucono myśl zdrową urządzania wieczornych pogadanek, któreby tak treścią swą jak i formą wpływały na polepszenie wyobrażeń o prawdziwéj towarzyskiej ogładzie, uczyniły postulatem niezbędnym zajęcie się, obznajmienie z piśmiennictwem, podniosły skutkiem tego i rozwój piśmiennictwa i wartość umysłową salonowych lwiątek. W zasadzie zgadzam się na pomysł, powątpiewam jednak, czy pomysł ten przyjmie się tak prędko, czy w danym razie tak obfite przyniesie owoce, jakich się po nim spodziewasz. Byłoby przecież rzeczą bardzo dobrą, gdybyśmy już téj zimy słabe chociaż ujrzeli początki, gdybyśmy z pomocą tych wieczorów już nie do rozwoju piśmiennictwa, lecz przynajmniéj do zdrowych doszli wyobrażeń o dobrym tonie, ogładzie, o szyku. W artykule owym wspomniano ogólnie, jak błędne o tym mamy pojęcia, — zarzut ten, uczyniony naszéj publiczności, szczegółowym usprawiedliwię rozbiorem. Może i dla ciebie szczegóły te przydadzą się kiedyś; może przybędziesz na nasz poznański bruczek, nie znając wszystkich zasad naszego szyku; słuchaj więc, słuchaj z uwagą, gdyż zapewne niniejsze wskazówki niejednéj ci oszczędzą przykrości.

Zima się zbliża, z nią wieczory, herbaty, pogadanki. Znasz państwa X., poznałeś oboje na balu, złożyłeś im konieczną wizytę. Dochodziły mnie nawet posłuchy — o podobne nietrudno w Poznaniu — że wdzięki ich córeczki podziałały na twoje serduszko.

Daję ci słowo honoru, że nigdy nie uwierzę tym plotkom. Państwo X. są to ludzie gościnni, dają w zimie gadające herbatki, na tańczące, salon mają za mały. Otrzymujesz zatym wkrótce bilecik z zaproszeniem na skromną herbatkę. Z uderzeniem ósméj godziny stajesz wyfrakowany, pachnący, w przedsionku oświetlonego salonu. Wita cię gospodarz uściśnieniem ręki, służący palto zdejmuje. Wchodzisz, spostrzegasz gospodynią w końcu salonika, wyprostowaną na niskiéj kozetce obok staréj pani sędziny i jakiejś podstarzałej panny. Zbliżasz się, kłaniasz do ziemi, chcesz przemówić coś do pani domu i stajesz zmieszany, zdziwiony. Pani domu potrząsnęła główką, nie powstała z miejsca, nie przerwała rozmowy z sędziną.

„Cóż to znaczy?" pytasz się, odchodząc, „czy pomyłka czy umyślna niegrzeczność?"

Potwierdza cię w tym mniemaniu pan domu, który usiadł gdzieś w rogu kanapy i nie myśli się zbliżyć do ciebie.

Wydobywasz skrycie bilet z kieszenii znajdujesz wszystko w porządku, i adres twój i zaproszenie na dzisiaj.

Zbliżasz się więc do córki państwa X. Panna X prowadzi nadzwyczaj ożywioną rozmowę ze swą kuzynką. Śmieją się, trzepocą języczkami o jakimś tajemniczym bukiecie co więdnie zapomniany na szafie. Rozmowa — to nerwowa, przymuszona obliczona na efekt dla kilku wyfryzowanych młodzieńców, siedzących naokół stolika. Młodzieńcy nie istnieją dla dwu panien; siedzą, spoglądają niby to domyślnie, kraszą usta urzędowym uśmiechem. Nie istniejesz i ty dla tych panien, stoisz i czekasz tej chwili, w której raczą spostrzedz twą bytność. Czekasz kwadrans, chcesz już odejść w końcu, kiedy nagle panna X., obraca sę ku tobie półtwarzą. Kłaniasz się więc raz jeden i drugi, wreszcie jesteś widziany, poznany, spostrzegasz lekkie pochylenie główki, uśmieszek kuzynki i pytające spojrzenia wyfryzowanych młodzieńców. Ale bytność twa niezmienia w niczym trybu rzeczy. Panienki dalej prowadzą sam na sam rozmowę, młodzieńcy poziewają ukradkiem. Nie znasz ich i nie wiesz co począć. Szczęściem zjawia się syn domu, pytasz go o karyjerę jaką obrać zamyśla i każesz się wreszcie wyfryzowanym przedstawić młodzieńcom. Rozmowa z nimi czcza, ogólnowa, o wystawie, i balach, jeden zaraz czyni ci zwierzenie, że się nudzi, że chciałby dać nura, że kolacyi coś długo nie dają. Przerzucasz się w końcu do panien i po kilku mniej szczęśliwych próbach uczepiasz się panienki niemłodej, nieładnej, lecz uprzejmej, swobodnej, naturalnej. Na miłej pogadance czas ci z nią szybko upływa. Po znaczącym poruszeniu w salonie domyślasz się że kolacyja na stole. Siadasz obok panny X i zaczynasz ogólną rozmowę. Panna X dziwnie roztargniona, odpowiada ledwo jednym słowem, nie kończy rozpoczętych peryjodów, w środku zdania na inne przechodzi przedmioty. Jesteś bywalcem, drogi Redaktorze, zwiedziłeś kawał świata; panna X pragnie przedewszystkim dowiedzieć się o śladach komuny na podziwianych niegdyś pomnikach paryskich Rozpowiadasz jéj szeroko i długo o dzisiejszym stanie Tuillerji, lecz spostrzegasz z niemałym zdziwieniem, że oczy i uwaga panienki zwrócone na sufit, na obraz, na tort zajmujący środek stołu, na wszystko, lecz nie na twój dyskurs. „C'est trop fort" myślisz sobie w duchu i zawieszasz rozmowę z panienką.

Po kolacyi muzyka i śpiewy, słuchasz i chwalisz z urzędu, aż póki cię zegarek sędziny od skrytych nie uwolni poziewań. Wychodzisz zmrożony, znudzony, z niezbitym prócz tego przekonaniem, że gdzieś, kiedyś, zupełnie niechcący obraziłeś śmiertelnie gospodarzy. Jakiż bowiem mógłby być powód tylu rozmyślnych afrontów, któremi cię tak suto na dzisiejszym darzono wieczorze?

Nazajutrz spotykasz na ulicy panią X. jej córkę, kłaniasz się iodbierasz za grzeczność, jakieś lekkie pochylenie dwu nosków, które nową ci się zdają urazą. „Ha!", pomyślisz, „jestem ofiarą pomyłki, mam przynajmniéj sumienie spokojne!"

Nie pomyłki ofiarą jesteś Redaktorze, lecz ofiarą nowych zasad szyku. Zaraz ci je, ile zdołam wyjaśnię. Znasz zapewne, kochany Redaktorze, zachowaną gdzieniegdzie w Księstwie staropolską prawdziwie gościnność. Przyjeżdżasz do takiego dworu staréj daty, gospodarz pada ci w objęcia, gospodyni przyjmuje przed domem, sadzają cię natychmiast do stołu, musisz jeść i pić ile zdołasz, nie chcąc słyszeć zaklinań gospodarza i wymówek urażonej gospodyni. Od chwili w której przestąpisz próg domu, nie jesteś już panem swéj woli Par domu obwozi cię po polach, pani znowu na podwórze zaprasza, paniczowie na rumaka sadzają, panienki ci towarzyszą w ogrodzie, do wytchnienia niemasz jednej chwili. Przy-

wiązujesz się serdecznie do gościnnej strzechy, podziwiasz niezmordowaną uprzejmość, ale w końcu upadasz na siłach pod ciężarem względów gospodarskich.

Przeciw tym to pojęciom gościnności nastąpiła u nas reakcyja. Dziś zasadą w salonach szykownych dać gościowi zupełną swobodę, nie narzucać mu w niczym zabawy, niech się czuje zupełnie jak w domu, niech się bawi, niech czyni co zechce. Stąd gospodarz a szczególniéj gospodyni nie chcą trudzić cię natarczywą grzecznością, nie rozpoczną z tobą żywszej rozmowy, gdyż to znudzić cię może umęczyć, może chciałbyś rozmawiać z kim innym. Gospodyni siada w rogu kozetki, zbliż się do niéj, jeśli chcesz i pogadaj; gospodarz chodzi z kąta do kąta i czeka, aż zaczepić go raczysz. Byłoby to niegrzecznością przy stole nawoływać do kieliszka, do półmisków. Jedz kiedyś głodny, nikt ci nie zabrania, jeśli nie jesz, nie masz apetytu, nikt cię przynaglać nie myśli.

Otóż widzisz, kochany Redaktorze, jak fałszywe wyniosłeś pojęcie o uprzejmych gospodarzach herbatki. Pan domu nie krępował cię w niczym, pani domu nie była natrętną, mogłeś śpiewać, tańczyć, rozmawiać, jeść, ziewać.... całkiem podług woli. Państwo X. uczynili więc wszystko, co zasady grzeczności dziś każą, jeżeliś nie poznał się na tym, twoja jedynie w tym wina.

A panna X? zapytasz. Rzecz z panną X. znów inna. Poznałeś zapewne w domach staropolskich, o których mówiłem przed chwilą, panieneczki starszej jeszcze daty. Odznacza je przedewszystkim otwartość. Powiedzą ci bez żadnych omówień, że im się to podoba lub owo, że je cieszy ten wypadek lub inny, ze są niezmiernie ciekawe widzieć jeden i drugi skraj świata. Jest w ich całym wzięciu utwartość naiwna, szczerość naturalna, które dawno wyszły już z mody. Dziś jest szykiem każdéj panienki udowodnić wręcz całemu światu, jak on jest małym i płaskim w jej oczach, jak niewiele ma dla niej powabu. Jest więc szykiem zadawać pytania i nie czekać, nie słuchać odpowiedzi, jest szykiem nie kończyć opowiadań, przechodzić w środku peryjodu na całkiem odmienne przedmioty, jest szykiem nie zważać na osoby, nie znać, nie witać przechodzących lub na niskie ukłony odpowiadać potrząsnięciem główki i przymknięciem oczu. Wszystko to jest dowodem wyższości, która gardzi światowym poziomem. Zaręczam ci, kochany Redaktorze, że milutka panna X widziała cię stojącego przy krześle, że słuchała z natężoną uwagą opowiadań twych o gruzach Paryża, że ciebie nazajutrz na ulicy o sto kroków poznała wybornie, ale żądać nie możesz, Redaktorze, aby czyniąc dla ciebie wyjątek zapomniała pierwszych zasad szyku, okazała się wobec ludzi dziecinną, naiwną, słowem parafijanką.

Otóż i mój arkusz na schyłku, a materyjał w kilku punktach nie tknięty. Trzeba więc może tytuł poprawić i „list" przemienić na „listy."

Twój *Plato*, amicus.

ROZMAITOŚCI.

— Do artyleryi francuskiej mają być wprowadzone lokomotywy drożne dla zastąpienia koni przy armatach. Pierwsze próby wypadły pomyślnie. Kiedyż dojdziemy do tej doskonałości że i wojsko da się zastąpić przez maszyny... niezabijające nikogo?

— Edmund Piotrowski, b. uczeń lwowskiego uniwersytetu, zecer, odebrał sobie życie w Nowym Jorku; przyczyną samobójstwa była nędza. Pracował przy jednej z tamtejszych gazet niemieckich, ale zapłata jaką otrzymywał za tę pracę (dwa dolary tygodniowo) niewystarczała mu na życie.

— Pewien szlachcic polski, któremu wypadło jechać z Francyi do Anglii, utrzymywał, że wolałby z dziesięć mil drogi nadłożyć byle tylko morzem niejechać. Któżby się wówczas spodziewał, iż ów szanowny podróżnik, może jeszcze za życia swego będzie mógł suchą drogą i bez obawy morskiej choroby dojechać do samego Londynu. A jednak jest to więcej niż prawdopodobne, ponieważ według ostatnich wiadomości *tunel podmorski* dla kolei żelaznej mającej połączyć wyspę Wielkiej Brytanii ze stałym lądem, stanowczo przychodzi do skutku.

— Najlepszym dowodem, jak dalece ideje powszechnego pokoju i zgody narodów, rozkrzewiają się w ludzkości, jest zawiązanie się, „*międzynarodowego stowarzyszenia złodziejów*" którego centralne bióro mieści się w Nowym Jorku, na pomysłowej ziemi Jankiesów. Stowarzyszenie to wykryto, w skutek niedawno zaszłej w Paryżu kradzieży klejnotów za 300 tysięcy franków.

— Francuzi nie żartują! Na posiedzeniu Zgr. Narodowego hr. Douhet podał projekt do następującego prawa: „ustanawiają się dwie nagrody „zachęty narodowej": pierwsza wynosząca *milijon franków*, druga *półtora milijona franków*. Za co? Oto za wynalezienie sposobu zużytkowania *azotu* zawartego w powietrzu *na korzyść rolnictwa* i za nowy sposób otrzymywania azotu, tak ażeby cena tegoż wypadła o 10% niższą od ceny jaką się płaci za azot w nawozach sztucznych, w handlu się znajdujących. Pobudką tak znacznych ofiar, jest olbrzymia doniosłość azotu w rolnictwie jako głównej części składowej wszystkich roślin.

— Jan Antigny, właściciel ziemski w Vivienne we Francyi, otrzymał z *dwu ziarn* pszenicy, tak zwanej Noego, *dwieście czterdzieści sześć kłosów*, które wydały 7,300 ziarn. Zatym jedno ziarno wydało 3,650 innych!

— Książe Józef Lubomirski wydał w Paryżu broszurę polityczną w kwestyi formy rządu przyszłego dla Francyi p. t. „Aux adversaires de la légitimité". Napisana podobno w duchu monarchicznym.

— Zdrowie arcybiskupa Ledóchowskiego polepsza się—leczy go Dr. Kaczorowski.

— W teatrze paryskim przedstawiano nową sztukę Aleksandra Dumasa; bilety rozchwytano już na kilka dni przed przedstawieniem, tak, że wiele osób, a pomiędzy niemi pani Alfonsowa Rotschild nie mogła dostać żadnego miejsca. Pisze tedy liścik do autora nowej sztuki, prosząc go o przysłanie jakiejkolwiek loży.—W kilka chwil potym otrzymuje bilet do loży cesarskiej z następującym dopiskiem: „Szanowna pani! Przesyłam jej bilet do loży cesarskiej. Ponieważ Napoleon III umarł, to loża, podług sprawiedliwości, do pani należy, gdyż w obecnym czasie we Francyi panują tylko Rotschildzi".

— Uczta w jednego. W jednej z restauracyi paryskich odbyła się niedawno osobliwsza uczta. Przy stole o trzynastu nakryciach zasiadł jeden tylko biesiadnik, a oświadczywszy zdumionym garsonom, iż wszystkie miejsca są obsadzone, spokojnie spożywał obiad. Otóż z ucztą tą łączy się tajemnica: przed dwudziestu laty w tejże samej restauracyi i tegoż samego dnia, zasiadło przy stole trzynastu przyjaciół, między niemi poeta Alfred de Musset, Teofil Gautier, Hrabia Flechcie i inni, a zabawiając się wesoło, przyjaciele ci ułożyli jednomyślnie, że co rok tego dnia zbierać się tam będą u stołu, gdyby zaś umarł który, miejsce dla niege mimo to zostawione będzie jak dla ducha Bancka u stołu Makbeta. W roku następnym już tylko jedenastu przyjaciół zebrało się tym sposobem, we dwa lata później dziesięciu, a w trzy lata tylko siedmiu, i t. d. Przedostatni ze starego grona pożegnał świat w tym roku; był to hr. Flavigny. Ostatnim, który właśnie święcił teraz sam jeden przyjacielską pamiątkę, był 84-letni malarz Rubelles.

— Z polskich wystawców na Wyst. Wied. za *hodowlę owiec* otrzymali medale tylko obywatele z Poznańskiego i z Galicyi, a mianowicie: hr. Kwilecki z Księstwa *medal postępu* i *dyplomy uznania*—pp. ks. Jabłonowski, Wasilewski i Kunde z Galicyi; Sypniewski i Kleparzewski z Poznańskiego.—Z Królestwa nie było wcale wystawców. Dlaczego?

— Przy spółce *połączonej pracy kobiet* w Warszawie, ma być od n. r. 1874 otwarty *wydział nauczycielek*. Nauczycielka chcąca wejść do spółki winna złożyć 15 rs. kapitału zakładowego, tudzież wpisowe koszta administracyi w ilości rs. 2, później zaś może robić wkłady wedle własnej woli i możności. Kantor spółki przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 28.

— Wyszedł z druku tom V dzieł Kazimierza Brodzińskiego, staraniem J. I. Kraszewskiego, obejmujący literaturę polską 1822—1823 r.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. X. Y. Z. w Petrokowie. Prosimy o spełnienie obietnicy.

P. T. K. Prosimy o małe powiastki i opowiadania dla najmłodszych dzieci, które moglibyśmy pomieścić w *książce do czytania*.

P. Stanis. Grud. w Krakowie. Opiekuna stale panu posyłamy. Sprawdzimy więc reklamacyją w Urzędzie pocztowym. Daruj pan że oceniając jego poezyje—poważyliśmy się obok zalet wskazać i usterki niektóre. Gdybyś pan był raczył objaśnić nas pierwej że za ofiarowany *bezpłatnie* egzemplarz—żądasz uznania swej pracy za doskonałość niepokalaną — powrócilibyśmy go byli franko do Krakowa. Epitety jakiemi w liście obsypujesz pan zbyt chojnie Redakcyją i recenzenta — zdradzają gwałtowną potrzebę czytania pisma poświęconego sprawie wychowania. Jeżeli więc jeden komplet Opiekuna zaginął — wyślemy natychmiast drugi. Czytajcie łaskawy panie—czytajcie —Będzie tam nie długo artykuł o.... grzeczności.

TREŚĆ.—Znajomość kraju.—Po ciemku. Powieść Teodora Tomasza Jeża. (Ciąg dalszy.)—Wychowanie ze stanowiska antropologii, (przekład z rossyjskiego) (Dokończenie).—Nasi powieściopisarze. V. Zbigniew, przez Piotra Chmielowskiego. (Ciąg dalszy).—Korespondencyja Opiekuna Domowego: z Poznania.—Rozmaitości.—Odpowiedzi Redakcyi.—O głoszenie.—W odcinku: Slady życia. XLVII.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.